

DRUGI DOM

Kiedy zjawiłem się w „Żaczku” w ostatnim dniu września 1962 roku, kwaterował mnie – jak wielu – osobiście kierownik Jan Buszek. Nie wiedziałem wówczas, że będę z nim współpracował przez wiele lat pobytu w Domu. Dostałem przydział do trzyosobowego pokoju 307, w którym już zakwaterowały się cztery osoby (!) – dwie „legalne” i dwóch waletów. W dzień byliśmy w ruchu – na zajęciach, w bibliotece, „na mieście”, gorzej wieczorem, kiedy trzeba było rozłożyć „legowiska” waletom. Naprzeciwko mieszkało dwóch studentów ówczesnej WSP (dziś AP) – Zbyszek Regucki i Zygmunt Kopicz; ten pierwszy był potem szefem RO SZP, ten drugi – m.in. szefem krakowskiego „Ruchu”. Z czasem poznałem także dalszych sąsiadów. Byli wśród nich Andrzej Szytuła, obecnie profesor fizyki na UJ, Leszek A. Moczulski, wówczas prezes Rady Samorządu, dwóch studentów z Bielska – Maciek Szumowski i Mietek Jankowski (późniejszy szef ZMS na UJ); na końcu korytarza mieszkał Staszek Świstak – znany esperantysta. Znajomości nawiązy-

wało się w kuchenkach na piętrze, w stołówce oraz w klubie „Żaczek” – po uruchomieniu „Nowego Żaczka” ochrzczonego „Starym”. Z żeńskim „otoczeniem” poznawaliśmy się na tańcach w klubie i w Rotundzie.



Dom Studencki „Zaczek” ma już 80 lat!

OSWAJANIE

Pierwsze tygodnie i miesiące to było osvajanie z uczelnią, akademikiem i miastem. Wielu studentów pochodziło ze wsi i małych miasteczek, a ich dotychczasowy kontakt z Krakowem wiązał się najczęściej z jednym tylko przyjazdem – na egzamin wstępny. Chłopaków z prowincji (sam pochodzę z wiejskiej rodziny nauczycielskiej) poznawało się od razu. Pichcili w kuchenkach jajecznice na boczku, uczyli się posługiwania nożem i widelcem w stołówce, byli też mniej „modni” (eufemistycznie ujmując) w stroju niż koledzy „miastowi”. Z czasem te różnice zanikały, a że „prowincjusze” stanowili dość liczną grupę mieszkańców, przekonywali się o swojej sile, co owocowało ich aktywnością społeczną w organizacjach

młodzieżowych i samorządzie oraz w kołach naukowych. Dzisiaj, kiedy patrzę choćby na listę pracowników naukowych Uniwersytetu, widzę wielu znakomitych profesorów, którzy wówczas należeli do grupy mieszkańców „Żaczka” pochodzącej ze wsi i małych miasteczek.

MNIEJSZOŚCI UCZELNIANE I NARODOWE

W początkach mojego pobytu w Domu mieszkali w nim także studenci innych uczelni. Wspominałem kolegów z WSP, była grupa studentów ASP (m.in. obecny profesor ASAP – Marian Paciorek, Jurek Woziwodzki – do niedawna prezes ZG ZPAP czy nieżyjący już Rafał Lisowicz i mój brat Janusz, późniejszy autor portretu Jana Buszka w gronostajach). Było kilku doktorantów i stażystów, wśród nich m.in. Norman Davies, mieszkający w jednym z pokoi „Żaczka”, na tzw. łuku.

Spośród Afrykańczyków pierwszym był Franklin Mundende z Zambii (jak mówił o sobie: *najstarszy Murzyn w „Żaczku”*; nie skończył studiów, bowiem polubił polską „wodę ognistą”. To właśnie Franek, obserwując bodaj w 1964 roku, przyjazd autokarami ponad 60-osobowej grupy Wietnamczyków, powiedział: *popatrz ilu żółtków przyjechało*. Afrykańczycy pochodzili z Kenii, Ugandy i Zambii, było też kilku Palestyńczyków, a także studenci z Ameryki Południowej, jak Enrico Porcel y Ortega z Boliwii czy Fernandez z Wenezueli, później mąż pewnej dziennikarki. Byli Węgrzy, Czesi i kilku Bułgarów (jeden z nich – Bojan Biołczew – był do niedawna rektorem Uniwersytetu Klimenta Ohrydzkiego w Sofii).

Wietnamczycy stanowili zwartą, bardzo zdyscyplinowaną grupę, mającą swojego „starszego”, pichcili w kuchenkach jakieś mało pachnące potrawy rybne, cały czas pilnie uczyli się, a także chodzili grupowo po Krakowie, robiąc sobie zdjęcia aparatami fotograficznymi, na których zakup się składali. Opiekowałem się nimi, będąc wiceszefem samorządu, za co zrewanżowali mi się, oddając w kolejnych wyborach wszystkie głosy na moją skromną osobę. Po latach jeden ze studentów – Kenijczyk, pełniący w Nairobi funkcję szefa stołecznej policji, wyciągnął z aresztu naszego wspólnego kolegę, któremu skradziono dokumenty i pieniądze, a nawet zafundował mu dwutygodniowy pobyt w tym pięknym kraju.

DZIEWCZĘTA NA PIĄTYM PIĘTRZE

Po Wietnamczykach, w związku z coraz większą liczbą kobiet na studiach uniwersyteckich, na piątym piętrze „Żaczka” zakwaterowano dużą grupę studentek. Wejście do akademika było wspólne – dla mężczyzn i kobiet, jednak w łazience uczelni, dbające o moralność, zafundowały jeszcze „budkę cnoty”: dodatkową portiernię właśnie na piątym piętrze. Najbardziej śmieszne było to, że dziewczęta przechodziły przez „męskie” piętra, mogły odwiedzać – i odwiedzały kolegów – jednak wejść na ich piętro można było tylko dwa razy w tygodniu.

D O M S A M O W Y S T A R C Z A L N Y

W „Żaczku” wszystko mieliśmy na miejscu: dwa sklepy – spożywczy i tzw. ogólnoprzemysłowy, był krawiec i dwóch „panów

szewców” często zelujących buty „pod wpływem”, kiosk „Ruchu”, była oczywiście stołówka i bufet oraz – okresowo – mała biblioteka. Studenci mieli „pokoje cichej nauki” i sale z telewizorami (wieczorem zamieniane na pokoje do nauki albo do spania – dla waletów). Potem uporządkowaliśmy piwnice, znalazły się tam m.in. sala do gry w ping-ponga, do podnoszenia ciężarów (!) i duża sala telewizyjna, w której ćwiczyły zaprzyjaźnione zespoły muzyczne, m.in. Skaldowie. Mieliśmy gabinet lekarski, w którym przez wiele lat urzędował lekarz, Daniel Swędzioł, specjalista ginekolog (!), któremu na zaświadczeniach lekarskich wydawanym studentom zdarzało się pomylić pieczętki, co wywoływało złośliwe pytania w rodzaju: to w którym miesiącu ciąży pan jesteś? Był też Klub Języków Obcych „Poliglota”, kierowany przez J. Nikołajewa, dzisiaj profesora socjologii na Uniwersytecie Szczecińskim. Najważniejsze były jednak: klub „Nowy Żaczek” oraz słynny studencki radiowęzeł „Alma-Radio”, którego wieloletnim szefem był orientalista Romek Danak. „Alma-Radio” to była naprawdę dobra muzyka, ściągana różnymi sposobami (płyty przywożone z Zachodu, odtwarzane i przegrywane w A-R, a także nocne nagrania programów



Uroczystości jubileuszowe zorganizowano w dniach 15–17 września br., m.in. w Auli Collegium Novum

Radia Luxemburg, przy pomocy niezwykle uzdolnionych żaczkowych speców (m.in. Andrzeja Witaszka i jego kolegę Ryśka). Atrakcją były koncerty życzeń nadawane w dniach odwiedzin oraz dla „koleżanek z V piętra” oraz audycje (zwłaszcza jazzowe, prowadzone przez Wojtkę Hobgarskiego). W połowie lat 60. przygotowywałem i prowadziłem audycje satyryczne „Echo studni”. W sąsiedniej Rotundzie działało tanie kino.

ŻYCIE KLUBOWE

Cóż znaczyłby „Żaczek” bez swojego klubu? Pierwszy klub „Żaczek” powstał w 1956 roku, drugi, ten ważniejszy – „Nowy”, w nowym skrzydle Domu, dobudowanym na rok Jubileuszu 600-lecia UJ. Ten wielokrotnie nagradzany klub, jako najlepszy w Polsce, szczyli się wieloma sukcesami. To właśnie w NŻ uczestniczyłem w spotkaniach z dwoma laureatami Nagrody Nobla: Johnem Steinbeckiem i Ivo Andrićem, tu bywali mistrzowie sportu, wybitni artyści, tu pracowały słynne teatryki i kabarety: Idioteska, Hefajstos i Sowizdrzał. To w „Żaczku” zaczęli karierę jazzmani z „Playing Family”, bracia Zielińscy ze Skaldami, tu śpiewała w początkach kariery Ewa Demarczyk. Hefajstosem kierował i śpiewał w nim Leszek Długosz, a wspinał teksty do wielu piosenek pisali Wicek Faber i Leszek A. Moczulski. Słynne były późniejsze Dni Klubu „Nowy Żaczek” i nagrywane w klubie Spotkania z balladą (przez jakiś czas prowadzone przez Marka Pacułę i Krzyśka Maternę). Dom miał wspaniały klimat dla poetów, poza wymienionym pamiętamy Adasia Ziemiannina, Staszka Gołę, Juliana Kornhausera, wiersze pisał też prof. Wit Jaworski, autor jedynej książki, której bohaterami byli chłopcy z „Żaczka”. Nasz Dom dochował się także wielu dziennikarzy, że wymienię choćby kilku z „moich” lat: Maciej Szumowski, Zbigniew Świąch, S. Maciejewski, Z. Regucki, Andrzej Urbańczyk, Henryk Cyganik; część z nich jest także autorami ciekawych książek.

Klub był miejscem oddechu, dyskusji na różne tematy, miejscem, gdzie przy herbatce można było pogadać z fajnymi ludźmi. Perrorował polonista Franciszek Ziejka – radłowianin, bardzo częstym gościem bywał Karol Musioł, student fizyki pochodzący z Bytomia. Klub

ściągał także wielu ludzi „z miasta”; przyszywanym „żaczkowcem” był przez lata słynny „wuj Potok”, animator studenckiej kultury.

SAMORZĄD

Wybory do Rady Mieszkańców DS „Żaczek” były demokratyczne (w niedemokratycznym kraju) i była to doskonała szkoła społecznego działania. W Radzie, którą kierowałem, szefem Komisji Nauki był m.in. Mirek Handke, późniejszy rektor AGH i minister, a jego zastępcą i następcą Boguś Maścior, późniejszy senator RP. Samorząd był autonomiczny, bardzo często także od ZSP i pomnę, jak za niechęć do podporządkowania się decyzjom Rady Uczelnianej ZSP stanąłem przed jej Sądem Koleżeńskim, któremu przewodniczyła Basia Niemiec. Wybory były zwykle gorące, powstawały wydziałowe bloki wyborcze; prawnicy zwykle byli w wyborach „wycinani”. Obsadzali wyłącznie funkcję rzecznika interesu koleżeńkiego (za moich czasów ^{^^^} ^{fl} ⁱ ^A ^V Zygmunt Zięcina, później wicedyrektor administracyjny UJ) oraz w sądzie koleżeńskim (pamiętam G. Gładysza i Z. Cyprysia, później pracowników wymiaru sprawiedliwości w Rzeszowie). Rada miała swoje komisje (na początku kierowałem komisją informacji), organizowała różne imprezy, dbała o porządek i dobre warunki dla mieszkania i nauki, wreszcie rozdzielała miejsca w pokojach. Stałym gościem na posiedzeniach Rady (w słynnym pokoju 399B) był kierownik Jan Buszek który bardzo liczył się ze zdaniem jej członków. W związku z tym, że nasi koledzy sprowadzali czasem do akademika nie w pełni pełnoletnie dziewczęta, ustaliliśmy, że mogą wchodzić do akademika tylko z kimś z rodziców. Buszek zaproponował na zebraniu, a potem własnoręcznie dopisał w zarządzeniu... *lub z pełnoletnim bratem lub siostrą*. Spowodowało to potem pojawianie się na portierni wielu „pełnoletnich braci” z niepełnoletnimi siostrami.

W 1968 roku doliczyliśmy się w „Żaczku” około 1300 legalnych mieszkańców i waletów. Waletów spisywaliśmy w specjalnym zeszytce, także ze względów bezpieczeństwa, zdarzały się bowiem przypadki kradzieży przez osoby z zewnątrz, a to powodowało interwencje milicji, którą chcieliśmy do „Żaczka” wpuszczać jak najrzadziej.

JUWENALIA W DS „ŻACZEK”

Na Juwenalia czekało się cały rok. Jedne z nich, w roku 1964, trwały cały tydzień, a to z okazji Jubileuszu UJ. Imprezy odbywały się wokół Domu, w klubie i ogrodzie obok, w studni Domu i nawet na dachu (od strony Biblioteki). Browar krakowski dawał zawsze kilka beczek piwa, które stawiano na zakończenie ważnych imprez. Sam wymyśliłem kilka imprez; najważniejsze to coroczny Sejm i Wybór Seniora Bursy – na Błoniach, a także Juwenaliowy Urząd Stanu Cywilnego, w którym – ozdobiony łańcuchem – dawałem śluby i udzielałem szybkich rozwodów. Były turnieje i zawody, zaślubiny domów studenckich („Żaczka” i „Nawojki”), biegi i mecze piłkarskie, a także gromadne wyprawy do centrum miasta. Byli ludzie, którzy błyszczeli głównie w czasach majowej zabawy, jak choćby Jasiek

(Kazimierz Feliks) Wrona, deklamujący teksty staro żytnych autorów, ubrany jedynie w prześcieradło i klapki.

W czasie Juwenaliów 1965 roku, przygotowując w nocy stroje na „sejm juwenaliowy”, wpadliśmy na pomysł odbicia stóp na murze „Żaczka” od strony tzw. jaskółki, w studni. „Wspinaczekowiec” Jacek Jopowicz z mojej komisji zjeżdżał na linie, na drugiej zjeżdżało wiadro z wapnem (wycyganione z budowy hotelu Cracovia), a Jacek odbijał podeszwy „wibramów”, posmarowane wapnem, na murze. Asekurowali go koledzy Jacek Dubrawski i Tadek Ryłko. Stopy prowadziły przez studnię do portierni. Bardzo zły był portier A. Armatys, który miał wówczas służbę. „Stopy” związały się z murem i przez lata ozdabiały Żaczek, znikły dopiero po kolejnym malowaniu elewacji.

JAN BUSZEK

Kierownika Buszka, pochodzącego z poddębickiej wsi, najpierw palacza, potem kierownika Domu, poznałem bardzo dobrze przez prawie siedem lat mieszkania w „Żaczku”. Kilka lat mieszkałem obok niego i Jego Żony - Pani Gieni, w pokoju 100A. Wiele dowcipów o nim zostało wymyślonych, chociaż zdarzało mu się popełniać językowe lapsusy. Sam słyszałem, jak mówił, że studenci grają „brydż na poker i potem pieniędzy nie mają”, jak powiedział studentowi afrykańskiemu *chuligan z buszu*, ale na pewno nie mówił o swojej żonie „Eulalia” i do tego „niejednokrotnie dziewczica”, zwyczajnie dlatego, że szanował, a nawet - myślę - bał się swojej Gieni. W 1966 roku, na moją prośbę, mój brat Janusz wykonał portret Jana Buszka

w stroju „rektora bursy”. Dostało mi się za te „gronostaje” od rektora Klimaszewskiego, ale powstał portret - jedyne chyba w Polsce takie uhonorowanie człowieka oddanego swoim podopiecznym - studentom. Potem, w czasie remontu DS-u, obraz trafił do mieszkania jego syna Zbyszka i wisiał nad łóżkiem pani Eugenii Buszkowej.

JUBILEUSZ

W czasach, kiedy studiowałem i mieszkałem na skraju Błoń, akademik miał oficjalną nazwę II DS UJ „Żaczek”. Poza tym, że był to „drugi dees”, był dla nas - studentów zwłaszcza z krakowskiego, kieleckiego, rzeszowskiego i Śląska - naprawdę DRUGIM DOMEM. Mieszkałem w nim ponad 6 lat, będąc legalnym mieszkańcem, ale także waletem, przez większość pobytu działałem w Radzie Mieszkańców, a w latach 1967 i 1968 byłem jej przewodniczącym.

Niedawny Jubileusz Żaczka przypomniał mi „stare lata” i dał możliwość spotkania się z wieloma Kolegami i Przyjaciółmi z mojego i naszego DRUGIEGO DOMU. Mam nadzieję, że powstałe Stowarzyszenie Byłych Mieszkańców II DS UJ „Żaczek” spowoduje, że spisujemy kiedyś dzieje naszego DOMU, w którym pobyt wspominamy z miłością i wielkim sentymentem.

Zbigniew Bajka



W nadzwyczajnym spotkaniu byłych mieszkańców „Żaczka” uczestniczyło blisko 300 osób